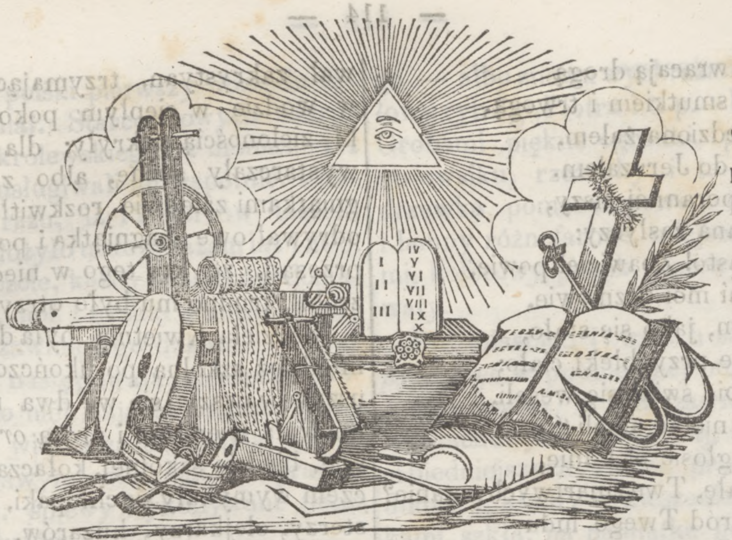
ROK DRUGI.

№ 15.

Warszawa
Dnia 31 Marca
(12 Kwietnia)

1857.

Niedziela
WIELKANOCNA.



KANTOR GŁÓWNY
W DRUKARNI J. UNGER
przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 391.

PRENUMERATA
rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80 półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15.
Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (S. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Nie trap się, jeśli niektórzy o tobie źle myślą i mówią, czegobyś nie rad słyszeć.
Ty gorzéj jeszcze o sobie myśleć powinieneś, i wierzyć, że nikt nie jest słabszym od ciebie.
(O naśl. Chr. K. 3. R. XXVIII).

Zmartwychwstanie Pańskie.

Zbiegł dzień Sabatu w łzach i żałobie,
Ciało Chrystusa złożono w grobie,
A w uroczysty ranek Niedzieli,
Słonko nad ziemią świeci weseléj.
Po drodze świeżą skąpanéj rosą
Idą trzy Marye, i maście niosą,
I wspólnie radzą rzewnemi słowy:
„Kto nam odwali kamień grobowy?“
Wszakże otuchy tracić nietrzeba;
Wierzącym pomoc przypływa z nieba.
Cicho, pokornie, z pochyłem czołem
Doszły do grobu niewiasty społem.
Patrzą, i kędyż zbrojne Rzymiany,
Pod których straże grób był oddany?
Wszyscy, jak gromem rażeni trwogą,
Półmartwi z ziemi powstać nie mogą.
Głaz odwalony leży na stronie,
A w grobie światłość nieznana płonie,
I dwaj anieli w słonecznej szacie
Rzekną: Niewiasty, kogo szukacie?
Czyli Jezusa z Nazaret ziemi?
Nie szukać żywych między zmarłemi!
Pan wiekuistą otoczon chwałą
Nieskazitelne już oblekł ciało.
Tam, zkąd mu płynął strumień krwi czystéj
Wieńczy już głowę krąg promienisty;
Już On prawicą przełamał dzielną,
Zwartą od wieków bramę piekielną,
I duchy ojców wyrwał z otchłani,
Kędy Adama grzechem związani,
Długo pragnęli z Niebios ochłody,
Jak pragnie jeleń krynicznéj wody.
Już sprawiedliwi w ślad Zbawiciela
Poszli do raju pełni wesela,
O! już Niebiosa całe rozgrzmiały
Wiekuistemi pieśniami chwały.
Lecz Zbawca jeszcze wstąpił na ziemię,
Ażeby ludzkie ukrzepić plemię,
By wlać pociechę świętemi słowy
W zbolałe serce niebios Królowéj,
I Ducha swego tchnąć w ucznie wierne,
Za nim podejmą trudy niezmierne,
Nim się rozejdą na świata strony
Bożéj nauki rozsiewać plony.

Cicho ku miastu wracają drogą
Niewiasty zdjęte smutkiem i trwogą,
A Magdalena wiedziona żalem,
Pierwsza podąża do Jeruzalem.
I kiedy bieży w porannéj ciszy,
Nagle wołanie Pana zasłyszy:
„Nie płacz niewiasto! Zbawiciel powie,
Idź, gdzie zebrani moi uczniowie,
Opowiedz braciom, jako się stało,
Żem nieśmiertelne przyoblekł ciało;
Niechaj w téj dobie świat się weseli,
Jak się weselą w niebie anieli.“
Maż-że niewiasta głosić o! Panie,
Twą wieczną chwałę, Twe zmartwychwstanie?
Mająż jéj usta wśród Twego ludu
Być zwiastunami Boskiego cudu?
Ztąd-że niewieście tak wielka chwała,
Że łez pokutnych zdroje wylała,
I u stóp krzyża Twego o Chryste!
Obmyła niemi serce nieczyste?
O! bo łez szczerych dzielna potęga
Tronu Twojego w niebie dosięga;
Kto serce żalem nadziemskim skruszy,
Ty mu zacierasz skazy na duszy,
I dawnych przestępstw nie bacząc wcale,
Dajesz przemawiać ku Twojej chwale.

Zwyczaje przed-Wielkanocne.

—

W Niedzielę Kwietnią święci się pamiątka wjazdu Zbawiciela do Jerozolimy, któremu dzieci zachodząc drogę, rzucały pod nogi kwiaty i radośnie śpiewały.

Dla uczczenia to téj pamiątki dawnym zwyczajem w Polsce, w kościołach parafialnych, przy których się znajdowały szkółki, wybierano do procesyi chłopców czysto ubranych, którzy z wiankami kwiatów, trzymali palmy ozdobne, mając na ręku fontazie przewiązane wstążką, lub jedwabną chustką.

Historya podaje, że jeszcze za czasów Władysława IV króla synowie znakomitych rodzin i panięta przynosiły królowi palmę, same ustrojone w białe szaty.

O zaszczyt ten, aby dzieci przyjęte były do owego obrzędu starały się matki najpierwszych rodzin w kraju.

Palmy owe dla znakomitych osób pielęgnował zakrystyan, trzymając pręty wierzbowe w wodzie w ciepłym pokoju, aby się gałązki zielonością pokryły; dla pospolitszej rzeszy wystarczały suche, albo z pączkami czyli bagniątkami zaledwie rozkwitłemi. Gmin pobożny odrywał owe bagniątka i połykał, bo miał ten przesąd, że kto tego w niedzielę Kwietnią nie zrobił, trudno mu było otrzymać zbawienie.

Niedziela Kwietnia była dniem radosnym: — młodzież szkolna po ukończonem nabożeństwie uszykowawszy się we dwa rzędy w kościele, miewała wierszem i prozą *oracye*, *perory* o poście, biedzie szkolnéj, kołaczach i plackach. Poczem wymykały się chłopaki, przebierając za pasterzy, olejkarzy, huzarów, pielgrzymów i t. p. Strój jednych był ozdobiony petlicami, a kołpaki wysokie ze złotego papieru; za oręż zaś służył młotek osadzony na długim kiju — inni przyprawiali sobie wąsy i brody konopne, a infuły mieli z papieru, obuchy zaś i szable drewniane.

Zabaw tych jako hałaśliwych i śmiech wzbudzających, zabronił w kościele pierwszy X. Śliwicki Wizytator Missyonarzy, za nim poszli inni.

Od czasów zatem Augusta III zostały oracye tylko po domach prywatnych; miewali je chłopcy, obchodząc domy warszawskie, i co trzeci wyraz uderzając młotkiem. W roku np. 1738 chłopców takich było do 500.

Lud wiejski dłużéj te zwyczaje przechował, teraz ustały one zupełnie.

Na Litwie i Rusi włościanie wracający do domów z palmami, trącali się niemi nawzajem, wołając:

Nie ja biję, wierzba bije; za tydzień Wielki dzień.

Dawni Polacy zapominając dzieła światowe, Wielki tydzień obchodzili z największą pobożnością, przygotowując się do spowiedzi.

Żona Zygmunta III króla, Konstancya, przez cały Wielki tydzień udzielała jałmużny, odwiedzała ubogich i chorych, w Wielki Piątek obchodziła groby, całą noc przepędzała w kościele aż do zaśpiewania w Wielką sobotę *Alleluja*.

Opiszemy tu pokrótce zwyczaje ludowe, mające związek z pobożnością, co do obrzędów Wielkiego tygodnia.

I tak:

W dawniejszych czasach u nas, podobnie jak Biskupi, królowie umywali nogi starcom,

a Zygmunt III król polski pierwszy obrzędu tego statecznie dopełniał. Starców owych sadzano potem do stołu królewskiego, a monarcha i znakomitsze osoby usługiwali im wspólnie. Zdarzyło się jednego razu, iż 12 starców takich, przeszło stuletnich złożyło u stołu razem lat 1300.

Po skończonej uczcie, każdy ze starców dostawał od króla ubiór, nóż i grabki srebrne, łyżkę i serwetę, a w niéj zawiniętego dukata.

Poczem zwykle następowała wieczerza pańska; król wzywał do niéj najznakomitsze osoby w stolicy. Gdy się wieczerza skończyła, zamek zapełniał się ciekawymi widzami, i odprawiano *oratorium*, t. j. śpiewy wykonywane przez najpierwszych artystów.

Pobożna ta uroczystość kończyła się kwestą zbieraną przez najpiękniejszą z dziewic. Kwesta taka wynosiła zwykle od 3 do 5 tysięcy dukatów, i między szpitale Warszawskie rozdzielaną była.

W *W. Piątek*, dniu przeznaczonym na rozpamiętywanie męki pańskiéj, po odbytem nabożeństwie zaczynało się odwiedzanie Grobów. Kobiety i mężczyzni przywdziewali dnia tego czarne szaty.

Groby w Polsce bywały bardzo wspaniałe. Urządzano je tak, iż po większej części znajdowałeś wyobrażenie Chrystusa, Matki Bolesnéj, obok nich zaś padającą się ziemię, obroty ciał niebieskich, a lamp i świec jarzących bez liku. Za czasów Augusta III króla Sasa groby przedstawiały zwykle historyą Starego i Nowego Testamentu, często ruchomą. U Jezuitów i Missyonarzy bywały groby najozdobniejsze. W kościele kollegiackim odbywały wartę przy grobie drabanty królowéj, a u Śéj Trójcy artylerya konna; warty te trzymały karabiny po żałobnemu, t. j. spuszczone, z rurą na dół obróconą.

Król August III dla zbytniéj otyłości nie mógł grobów zwiedzać pieszo, objeżdżał je tylko, ale bywał za to na *lamentacyach* u Augustyanów, Lamentacye te odbywały się przy śpiewach i muzyce.

Groby po klasztorach niewieścich były z wielką wystawnością urządzane, pełno tam bywało kwiatów najpiękniejszych.

Groby po wsiach przesadzały się ze stołecznemi w przepychu i okazałości, np. wystawiano w niektórych Jonasza połykanego i wyrzucanego przez wieloryba, wśród morskich fal pływającego — albo znowu wyobrażano w innych cudowne łowy ryb Śgo Piotra i t. p.—Urządzano też przed Grobami piękne ogródki, pełno w nich młodego owsiku, rzeżuchy i t. p., boki zamykały drzewka pomarańczowe, cytrynowe, kwiaty, i lampy różnofarbne, miejsca zaś między roślinami, kolorowy piasek. Spiewy i muzyka nie ustawały.

Po miastach i wsiach zaczynały się zwykle *processye* w poobiedniej porze.

Był nadto w Warszawie przed 60 przeszło laty zachowywany zwyczaj, iż w W. Piątek, dzieci biedniejszych rodzin przebierały bałwana za Judasza, kładły w kieszenie worek z 30 kawałkami szkła, na pamiątkę liczby srebrników, za które wydał Chrystusa oprowadzały po mieście, następnie wciągały na wieżę kościoła Panny Maryi, poczem zrzucały, biły, targając za włosy i do Wisły ciągnęły.

———

Używanie *Grzechotek* jest dawnym zwyczajem; słyszeć się one dawały, jak i dzisiaj od Wielkiego Czwartku do Wielkiej Soboty, kiedy kościół dzwonów nie używa. Były one takie same, jak dzisiaj widzimy.

———

Wodę w *W. Sobotę* święconą rozbierali do domów we flaszeczkach, możniejszym roznosiły po domach baby i służba kuścielna. Ci, którzy od wieczerzy Pańskiej do Święconego nic nie jadali, napili się tylko wody, w W. Sobotę święconéj.

Alleluja, ten radosny okrzyk kościelny gdy się rozległ w świątyni, obecni winszowali sobie *wesołego alleluja*, toż samo czynili w domach i na ulicach.

Dawni Polacy i królowie nawet przepędzali w kościołach większą część nocy W. Soboty.

Na Rezurekcyą, czyli Zmartwychpowstanie po miastach strzelano z armat, moździerzy, a z fuzyj i pistoletów strzelano przez beczkę próżną, dla większego odgłosu. August III, jak jego poprzednicy znajdował się w kollegiacie na Rezurekcyach; artyllerya na dzisiejszej Zielonej Górze 300 razy dawała wystrzały. Stanisław August król Polski z senatem, ministrami i okazałym dworem bywał na tej uroczystości.

Po opisaniu zwyczajów przed Wiekanocnych, wspomnieć tu należy o Swięconem i Smiguście.

Święcone.

Dawny to obyczaj naszego kraju Święcone — bogacz i ubogi mieć je musiał, bo była przypowiednia:

„ *Kto na Wielkanoc Święconego nie je, ten już zły chrześcianin.*

Święcone wyprawiano z największym przepychem—np. mamy ze starych papierów opis Święconego u jednego Rajcy m. Krakowa, dawnej stolicy królów Polskich, na którem się znajdował sławny Hetman Jan Tarnowski. Był tu między innemi przysmakami kołacz mający 8 łokci obwodu, a na 2 piędzie gruby. Inny placek np. miał w środku sadzawkę z białego miodu; wyglądały z tej sadzawki rybki. Pan Hetman podziwiał okazałość tej wystawy, jadł wszystkiego po trochu, popił nieco miodem, ale wina pić nie chciał, mówiąc: *bodajmy go nie znali—wiele nam szkodzi ten trunek.*

Albo np. w Dereczynie u Wojewody Sapiehy za panowania Władysława IV króla: widziano na stole wśród Święconego 12 jeleni, całkowicie pieczonych z pozłacanemi rogami; wyrażały one z 12 srebrnemi konwiami, 12 miesięcy—naokoło było ciast 52 i 52 baryłek srebrnych, tyle ile tygodni w roku—365 babek i 365 gąsiorów, tyle, ile dni w roku—4 puhary srebrne, niby 4 pory roku, a dla czeladzi 8760 kwart miodu, tyle, ile godzin w roku.

Śmigust, śmigurst albo *dyngus*. Był to podarunek, który w drugie święto Wielkanocne dają; upominkiem tym bywają zwykle kwiaty. Damom po śmiguście młodzieniec różą przysłużyć się może.

Przy tem chłopcy z dziewczętami wodą znienacka się leją.

Początek tego zwyczaju jedni wywodzą z Jerozolimy, gdzie schodzących się i o zmartwychwstaniu Chrystusa rozmawiających, żydzi dla rozpędzenia wodą oblewali; inni odnoszą go do czasu wprowadzenia wiary S. do Polski, a szczególniej do Litwy, kiedy liczne tłumy przychodzące do chrztu, wodą na brzegu rzek lub jezior obficie skrapiano.

Dziwna para.

W roku 1852 przejeżdżałem przez wieś Jedlnią, jadąc z Radomia do Kozienic, gdzie byłem przymuszony zajechać do karczmy, gdyż deszcz z wiatrem bardzo dokuczał, a i konie po piaszczystej drodze mocno się zmęczyły.

W karczmie ludowiny jak nabił, a gwaru jak na dwóch jarmarkach. Dostał mi się jakiś kącik w alkierzu, ale i tam starsi i zamożniejsi gospodarze się zabawiali. Stancya zaś podróżna służyła za skład narzędzi gospodarskich i cała niemi zarzuconą była.

Pomiędzy zgromadzonemi podobała mi się twarz i postać jednego, w którym widać było i statek i rozum; ja też dalej z nim w rozmowę.

— Gospodarzu, cóż to za zabawa dziś u was, co tak gwarno w karczmie?

—Wesele dzisiaj panie! odpowiedział, wesele, i jaki taki wlazł z ciekawości nieproszony wcale, boć to okrutne dziwy o tem małżeństwie rozpowiadają.

Wyjąłem tabakierkę, poczęstowałem mojego gospodarza, a on nie dał się więcéj prosić, ale zaraz tak zaczął:

—Oto widzi pan tego siwego wysokiego dziada ślepego—jest to pan młody, ma lat obłożone 60, pochodzi ze wsi Jastrzębia z naszej parafii. Choć ma krewniaków, coby mu kawałka chleba nie poskąpili, woli się włóczyć po proszonem, a dziś pojął sobie żonę, żeby go po wsiach wodziła. Ta oto kobieta niska, chuda, w średnim wieku, trocha zmieszczka ubrana, co to teraz pije wódkę, jest właśnie jego żoną, i o niejto dziwne rzeczy opowiadają. Pochodzi z Radomia, jest wdową po stolarzu Drozdzie, który dwa lata temu umarł w szpitalu, jak największy nędzarz.

—To nic dziwnego, powiedziałem, że żona nędzarza zostaje znów żoną dziada.

— Ale niechno pan słucha dalej, to się pan dowie, że oni różne przechodzili koleje, byli i na wozie i pod wozem, jak to pozysłowie niesie.

—Przed sześciu laty ten stolarz Drozd ze swoją żoną, oto tą dziadową, mieszkali w Radomiu; on wyrabiał same kopyta dla szewców, i dobrze mu się powodziło, bo takiego drugiego stolarza nie było, a szewców było wielu, zwłaszcza, że był bardzo pracowity, i ani zarobionego grosza, ani czasu nie marnował w szynku, a robotę na czas wykończał. Raz powracał z kościoła w dzień powszedni i spieszył do domu ulicą Rwańską. Nie chciał iść na *poczęsne*, (1) choć to

(1) Takie *poczęsne* nazywają zwykle *konsolacyą*; wyraz ten konsolacya pochodzi od łacińskiego *consolatio* (czyta się konsolacio i znaczy pociecha).

było nabożeństwo brackie; strzegł się towarzystw po szynkowniach i częstego tam zaglądania, bo widział liczne przykłady rozmaitej klassy ludzi, których szynk i trunek, i na majątku i na zdrowiu zrujnował. Na ulicy spotkał się ze znajomym żydem, i po krótkiem przywitaniu żyd go zatrzymuje i namawia gwałtem, aby wziął bilet na loteryą, i wtyka mu w rękę, mówiąc: to mi majster później odda pieniądze, ja naprzykrzać się nie będę, to bilet szczęśliwy.

Stolarz Drozd złudzony pomyślił chwilę, a że losy jak mówią, do których namawiają, bywają szczęśliwe; wziął zatem bilet, zaraz nawet za niego zapłacił, bo choć się u niego nie przelewało, to bez grosza nigdy nie był. Śpieszy do domu, a przez drogę coś mu jakby do ucha gada: wygrasz, już nie będziesz tak pracował. Wchodzi do domu, rozpowiada żonie; a i ona, jakby przeczuwała wielkie dla siebie szczęście, nic nie mówiła, ale zaczęła roić sobie w głowie, że jak wygra, to zaraz zakasuje najpierwsze rzemieślniczki w Radomiu, posprawia bogate i ładne ubiory, namówi męża, aby rzemiosło porzucił, syna jedynaka oddadzą do szkół, poczem zostanie urzędnikiem, i t. p.

W 4 tygodnie, po całym Radomiu mówiono tylko o wygranéj stolarza Drozda. Zaraz otoczyło go grono udanych przyjaciół i towarzyszy surdutowych i frakowych — majstra Drozda zrobili panem Drozdem, i na rachunek wygranéj lały się kufle bawara, wina i wódki. Pan Drozd odebrawszy 30 tysięcy złotych wygranéj, najął sobie w rynku wspaniałe mieszkanie, zakupił drogie meble, swoje zaś warsztaty i rupiecie potłukł i popalił; kupił konia ładnego i bryczkę, przyjął lokaja, któryby go woził zarazem, i płacił mu dziennie zł. 2 prócz życia. Dla siebie, żony i syna nakupił pięknego okrycia, a dawne jak nazywał łachmany, wyrzucić kazał na śmiecie. W dzień jeździł po mieście i poza miasto, wieczór i w nocy prawie codzień grała u niego kapela huczna, gości bywało dużo, a służba ledwie nastarczyła nosić różne napoje ze sklepów; ale goście byli to tylko przyjaciele kieliszka.

Dawni jego przyjaciele prawdziwi, poczciwi rzemieślnicy, widząc, jak dawny majster Drozd jest na niedobréj drodze utraty majątku, zdrowia i duszy, zebrali się, naradzili i zaszli do jego mieszkania rano, aby go zastać trzeźwego w domu.

Wchodząc, uprzejmie go pozdrowili i w miłości braterskiéj, z życzeniem przyjacielskiem przedstawili mu jego złe użycie wygranéj, prosząc, aby usłuchał ich rady, wrócił do rzemiosła swego, założył duży warsztat, przyjął czeladników, a za pieniądze pozostałe zakupił dom jaki. Swoją wymową i prośbą już zdawało się nawrócili dawniéj poczciwego majstra, aż tu z furyą i hałasem wylata żona pana Drozda z innego pokoju, pijana, bo jeszcze z kumoszkami swemi nie skończyła zabawy wieczornéj. Hałasem i krzykiem zdołała wmówić w męża, że jest panem, że wolno mu użyć, jak mu się podoba jego własnych pieniędzy, a poczciwym rzemieślnikom pokazała drzwi.— Odeszli z żalem w sercach, widząc w tem karę Bożą dla nauki innych.

Zaraz zaprosiła czekających już przyjaciół kieliszka, towarzyszów codziennych pana Drozda, którzy widząc smutek i zamyślenie gospodarza, trunkiem wprowadzili go w dobry humor i postanowili sobie nie opuszczać swego fundatora, aby im się czasem nie nawrócił.

Jednego razu bawił się, jak to często bywało, pan Drozd na Bielanach (1) — upoił wszystkich swoim kosztem, nareszcie zachciało mu się dziwnéj rzeczy. — Zróbcie tak moi towarzysze, woła, abym był w Radomiu, ale abym nie szedł, nie jechał, i żebyście mię na rękach nie nieśli, a dam wam po 20 zł. i po kwarcie wódki.

Tu mrugnęło na siebie 4ch dzielnych chłopów wyrobników: jak go nie porwią, jak nie wsadzą w koryto duże, co pod oknem stało, jak nie wezmą na bary, i daléj w drogę. Śmiech okrutny powstał, a pan Drozd wywijając rękami i nogami, śpiewał sobie:

Lekko przyszło, lekko pójdzie,
Ucieszcie się dobrzy ludzie!

I stanęli przed domem z tłumem uzbieranych po drodze ludzi, gdzie kilka pijanych kobiet i żona własna przyjęły go śmiechem i dziką radością.

Ale wszystko ma swój koniec. Pieniądze pana Drozda coraz się więcéj sypały. Konik zdechł, lokaj się rozpił, bryczka potłuczona stała na podwórku, syn 6-cio letni raz się upił z matką mocno, dostał zapalenia płuc i z braku opieki umarł, przyjaciele zaczęli się zmniejszać. Już i pieniędzy zabrakło we 2 miesiące, bo przez niedozór z połowę ich rozkradziono.

(1) Bielany, karczma o 3 wiorsty od miasta Radomia, dokąd mieszkańcy robią letnie wycieczki.

Gospodarz domu wypędził ich z mieszkania, a za komorne zabrał meble. Ale pan Drozd z dobrą miną poszedł znów na Bielany. Tam dowodząc i hałasując jak pierwéj, a nie częstując, wszczął kłótnię — z kłótni przyszło do bitwy, po któréj ledwie doszedłszy do Radomia, padł na ulicy osłabiony, a w końcu jako ubogi z ulicy wzięty, został do szpitala przeniesiony, gdzie z pobicia i przeziębienia w 2 tygodnie umarł, jako największy nędzarz.

Bieda przetrzeźwiła żonę, ale nie pozbawiła nałogu. Pijaństwo i próżniactwo wycieńczyło ją na siłach i zrobiło niezdolną do pracy. Jakiś czas ratowała biedę swoję bogatą garderobą; sprzedawała kolejno salopy, sukienki, kapelusze i czepki, lecz kiedy i tego nie stało, usunęła się z Radomia i po wioskach chodziła z dziadami po żebraninie, a teraz należy już naprawdę do dziadów, bo męża swego, tego ślepego żebraka wodzić będzie po proszaninie.

— Dziękuję wam gospodarzu za tę historyę; aż strach słuchać o tem, jak źle wychodzi każdy, kto kawałka chleba nie szanuje i daru bożego na złe używa. Żeby byli przy tych pieniądzach pracowali, byli tak poczciwi i bojący się Boga jak wprzódy, a przynajmniej, żeby nie odrzucali i nie pogardzali radami poczciwych rzemieślników, toby i przyjaciół prawdziwych i majątek i pociechę z syna mieli. Ale to pijaństwo, zbytek, i złe kompanie, ileż to ludzi gubiło i gubi?

Historyą tę Radomianie jeszcze pamiętają, a warto, aby dla nauki i przykładu zachowali ją w pamięci na dłużéj.

Ogniki, ognie błąkające się, palenie się pieniędzy.

—

Wielu zapewnie z was czytelnicy! jeżeli nie było świadkami tego szczególnego zjawiska, to przynajmniéj słyszało między ludem powiastki o ogniach, ukazujących się głównie na cmentarzach wśród nocy, a do których tenże poczciwy lud, różne przywięzuje znaczenie, nie mogąc sobie zdać sprawy z tak osobliwego widoku.

Zanim wam wyjaśnimy prawdziwą przyczynę tych ogniów, musimy was obeznać ze szczególném ciałem, ktore chemicy zowią *fosforem*, co znaczy w języku greckim *nossący światło.*

Ciało to już wam nie jest zupełnie obce, bo znacie dobrze zapałki chemiczne, zwane jeszcze *fosforycznemi.* Otóż fosfor znany jest od blizko 200 lat, a odkrycie tego zadziwiającego ciała winni jesteśmy Dr. Brandes z Hamburga. Należy pamiętać, że w owym czasie chemia nie była taką nauką jak jest dziś, bo chemicy ówcześni zwani *alchemikami*, za główny cel swych badań obrali sobie wynaleźć takie ciało, które złączone z podlejszemi metalami, jakiemi są żelazo, ołów, cyna, zmieniłoby też metale na szlachetne złoto. To szukane przez nich ciało, nazwali *kamieniem filozoficznym*, czyli kamieniem mądrości.

W tym tedy celu prażyli w tygielkach różne ciała, a szczególniéj zwierzęce, nie wyłączając nawet samych odchodów, i przyznać potrzeba, że jeżeli ich poszukiwania nie przyniosły spodziewanego wypadku, jednakże nauka chemii na tem zyskała, bo wiele ciał pożytecznych odkrytych zostało. Tym tedy sposobem odkryto fosfor.

Ciało to znajduje się w połączeniach z innemi ciałami w kościach zwierząt, mózgu, i t. d. Czysty fosfor podobny jest z pozoru do wosku, jest miękki, koloru żółtawego, przedają go w wałeczkach cienkich jak ołówki, łatwo się topi, a w 45 stopni ciepła zapala się — chcąc go więc bezpiecznie przechować, należy go trzymać w wodzie dystylowanéj, a lepiéj jeszcze w olejku skalnym. Wyjęty z wody za lekkiem potarciem o ciało chropowate zapala się, może się nawet zapalić od ciepła ręki, jeżeli go dłużéj trzymać będziemy, w tym razie mocno parzy, i dlatego bardzo ostrożnie postępować należy, a lepiéj będzie trzymać fosfor, obwinąwszy go w płótno wodą zmaczane.

Powiedziawszy wam cokolwiek o samym fosforze, przystąpimy teraz do zamierzonego na początku celu, wyjaśnienia *ogników*, czyli *ogniów błąkających się*, których przyczyną jest gaz zapalny, zwany *wodorodem fosforowym*, a będący połączeniem fosforu i wodorodu. Wspomnieliśmy już, że fosfor znajduje się w kościach i mózgu zwierząt; lecz w tychże ciałach znajdują się i inne pierwiastki, a szczególniéj wodoród, kwasoród, węgiel i t. d. Jeżeli ciała zwierzęce zagrzebane będą w miejscach wilgotnych,

ulegną koniecznie gniciu, czyli rozkładowi na swe pierwiastki; pojmujemy więc, że przy takim rozkładzie wydzielać się będzie fosfor i wodoród. Te dwa ciała będąc razem, mogą się z sobą łączyć i tworzyć gaz, zwany *wodorodem fosforowym*; który to gaz jest lżejszy od powietrza zwyczajnego, ma odrażający zapach, podobny do czosnku, i tę szczególną własność, że złączywszy się z powietrzem, sam przez się zapala bladym płomieniem, i jest powodem owych ogników, które pomiędzy ludem wiejskim stały się przyczyną różnych przesądów i baśni. Dlaczego to zjawisko przytrafia się najczęściéj na cmentarzach, pobojowiskach i w ogólności miejscach wilgotnych, łatwo pojmiemy, wiedząc, że te miejsca mając wiele ciał zwierzęcych w stanie gnicia, mogą dostarczyć wiele gazu wodorodno-fosforowego, który wydobywszy się rozpadlinami w ziemi będącemi, i wzniósłszy się nieco nad ziemię, sam się zapali.

Pozostaje nam jeszcze wyjaśnić przyczynę nazwy tych *ogniów błąkających się*. Rzeczywiście gaz wodorodno-fosforowy wychodzi z ziemi małemi szczelinami, w różnych miejscach potworzonemi; z téj przyczyny, raz tu, drugi raz owdzie zapala się;—jeżeli się zaś do tego miejsca zbliżamy, ogień zdaje się uciekać przed nami—gdy się wracamy, ogień postępuje za nami. Przyczyną tego jest wzruszenie powietrza przez nas sprawione, które oddala lub przybliża do nas płomienie palącego się gazu.

Że to zjawisko przytrafia się często na cmentarzach, ztąd zapewnie powstał ten przesąd między ludem, że owe ogniki są to dusze mierników czyli geometrów, którzy fałszywe za życia wykonywali pomiary ziemi, albo wreszcie jakieś pokutujące dusze. Dlaczegoby zaś ognie te uważano za palenie się pieniędzy ukrytych w ziemi, trudno jest wytłumaczyć.

Tak więc czytelnicy! macie wyjaśnienie bardzo proste zadziwiającego napozór zjawiska, i przekonywacie się, że nauka wykrywając prawdziwe przyczyny zjawisk przyrodzonych, niszczy wiele śmiesznych, a niekiedy szkodliwych przesądów.

Różności Tygodniowe

Jana Rychlaka.

Niedziela 4ta.

Znowu coś dobrego upatrzyłem w naszym majstrze—ale, ale, zapomniałem tu zapisać, że on się nazywa Sporny. Poczciwych imiona niech idą między ludzi; może kto kiedyś będzie czytał, co tu wpisuję, i może weźmie sobie na wzór majstra Spornego.

Napracowawszy się od białego dnia przy pałacu Zamojskich, co to na nim już stoi napisano: *Roku przywrócenia Królestwa*, ale jeszcze wedle skrzydła, co idzie w Saski ogród, niemało jest do roboty, zasiedliśmy na przypołudnie, a i majster nas nie odstępuje, bo majstrowa tak jemu, jak i czeladnikom w dwojaczkach obiad przysyła. Otóż był między nami podmajster Paweł — mieszkał on osobno ze starą matką swoją, a ta choć się kulą podpierała, bo była na jednę nogę kulawą, zawsze w samą porę z garnuszkami do syna *sztykut.. sztykut...* Tego dnia tedy patrzymy, aż tu nie starowina o kuli, ale mały chłopak przyniósł obiad dla Pawła. A to co się znaczy? zapytał tenże zdziwiony—Ej bo! odpowie chłopak, Kasprowa uprosili mojej matuli, żebym wam strawę zaniósł, bo w nocy na drugą nogę zaniemogła, pono ją zawiało, że ani rusz.

Strapił się bardzo Paweł, i sam do siebie mruknął: ot! jedna bieda nie dokuczy— Toć może jeszcze wydobrzeje, powiedział jeden z nas.—Bogać tam, odpowie Paweł, a przecież doktor Czekierski dobrze napominał, żeby ino w drugą nogę nie zawiało, bo trudna będzie rada dla takiéj staruszki. Co tu teraz robić, a co ja biedny pocznę, jeżeli matka skaleczeje!

—Co się macie turbować, przydał drugi towarzysz, alboż nie możecie oddać matki do tego szpitala na Krakowskie-Przedmieście w *Dobroczynności*, co to niedawno zaprowadziła właśnie żona tego pana, co jego pałac kończymy, jak to ją nazywają?—pani Or...Ordy... —a nieskłada mi się.—Pani Ordynatowa, podpowiedziałem, a znam ją, bom nieraz widział chodzącą to pod strych, to do suterenów, gdzie bieda mieszka, przynosiła ona tam pomoc, albo kaleki zapisywała sobie, żeby ich w domu Dobroczynności umieścić.—Ba! ozwie się chłopak, co go Kasprowa przysłała, a dyć i moję ślepą babunię wzięli do *Dobroczynności*, a tak jej tam dobrze, że i nietrzeba lepiéj.— Ha! chyba że i ja o to prosić będę dla mojéj matki, powiedział Paweł, bo cóż z kaleką pocznę, byle tylko ją w *Dobroczynności* przyjęli. — Nie przyjmą, krzyknął majster Sporny, nie przyjmą, bo ja sam powiem tam, że to syn odrodny, co ma dobry sposób do życia, co ma nielada

zarobek, bo już jest *podmajstrem*, a chce się pozbyć biednéj matki kaleki. A toż do *Dobroczynności* tylko takich można oddawać, co już żadnego opatrzenia przy rodzinie mieć nie mogą. A czyż to jest sumienie korzystać z tego, co ino dla najbiedniejszych, dla najuboższych jest zaprowadzone? Kiedy kto może swoją pracą matkę lub ojca staruszków utrzymać, czyż to nie istna kradzież tego, co się prawdziwie nieszczęśliwym należy? Kto ma Boga w sercu, jak śmie mówić: *co ja pocznę z matką kaleką*? A gdy ty na świat przyszedłeś, gdyś późniéj jak zwierzątko raczkował, gdyś bełkotał, że ino matka mogła cię zrozumieć, czy nie byłeś jakby kaleką? Cy nie dźwigała cię matka temi rękoma, któremi i pracować musiała na ciebie? Albo to raz matka nie dojadła, żeby cię w maleńkości twéj pożywić? A synowi zdałoby się, że mu w gardle wyschnie, żeby choć o jeden kieliszek mniéj na dzień pił wódki, a na potrzeby staruszki matki to obrócił. Kieliszek wódki, to zdaje się lichota. A porachować, to wyniesie na miesiąc pół rubla, a na rok sześć rubli; ot można niemi przy innym zarobku i przy wspólném gospodarstwie osłodzić sobie biedę, ulgę biednemu sercu matki sprawić, dopełnić świętego obowiązku. Dopóki tylko twoja matka mogła, czyż nie była ci pomocą?

O! dla kaleki z poczciwem sercem, niéma nic smutniejszego, jak gdy widzi swoję nieużyteczność na tym świecie! Nie zadawajże takiej boleści tej, co cię z boleścią na ten świat wydała. Znam ja zdawna twoję poczciwą matkę, ona nie popróżnuje, rąk nie założy, choć na nogi podupadła; będzie ona to wrzecionem, to igłą, to drutami przyczyniać się do twego zarobku—modlitwą poranną uprosi dla ciebie powodzenie w pracy, wieczorném błogosławieństwem rozweseli twój wypoczynek po trudach. Uderz się w piersi mój panie Pawle; widzę, że wam dobrze z oczu patrzy, oto i jeść wam się odechciało, choć tak dobrze pachną kartofle ze sperką, i barszcz z boćwiną, co wam matka przysłała—no! powiedzcie: *moja wina, moja bardzo wielka wina*, a pewny jestem, że już wam ani w myśli nie postanie, żeby matkę oddać do *Dobroczynności*.

Podniósł się Paweł z miejsca, i chociaż był już *podmajstrem*, pocałował w rękę majstra Spornego, mówiąc: Niech Bóg Panu majstrowi nagrodzi, że mi oczy i serce otworzył; póki tylko Bóg mi daje zdrowie i robotę, nie pomyślę o *Dobroczynności* dla mojéj rodzicielki.

Ledwo to powiedział, aż tu otwiera się furtka, co jest w murze między ogrodem Saskim a pałacem Zamojskich, wychodzi pani Ordynatowa z córeczkami, i zbliża się do nas, mówiąc:

—Podaj mi rękę poczciwy majstrze Sporny, słyszałam wszystko, coś mówił, aż mi serce rośnie, że cię twój towarzysz usłuchał.

Powiedzże mi, przydała do Pawła, gdzie mieszka twoja matka, pójdziemy zaraz do niej; wczesna pomoc może ją uratuje od kalectwa, a gdyby już taka była wola Boga, to nie chcę zmniejszać twojej zasługi przed Bogiem, jako dobrego syna, opatruj, póki cię stać, jej potrzeby, a pamiętaj że w każdym gorszym razie, *Towarzystwo Dobroczynności* nie zapomni o tobie i o twej matce.

Od tego dnia Paweł naprawdę zaczął składać w skarbonkę codzień te trzy grosze, co dotąd idąc rano na robotę, zostawiał za wódkę w szynku na Nalewkach pod znakiem *Krakowiaków*, koło którego szliśmy razem zawsze. Co się go nieraz koledzy naciągnęli, naszarpali, żeby z nimi wstąpił, a on nie i nie—Dajcież mi pokój, mówił, najadłem się klusek z polewką, toć mam dość na rano; wieczorkiem po pracy potrzebny dla pokrzepienia kieliszek wódki, więc wstąpię z wami pod *Krakowiaków*, ale rano, na lichato człowiekowi? O nie odstąpię od tego, co już sobie ślubowałem! Do razu sztuka, że za łaską pani Ordynatowej moje poczciwe matczysko wyłabudało się z kalectwa i znowu na nogach; ależ w starości nie jedna, to druga bieda może zakołatać, więc póki zdrów, trzeba pamiętać, że starość nie radość—a póki będę żyć, nie zapomnę, co mi majster Sporny nakładł rozumu do głowy, a poczciwości w serce!

Zdania.

1. W szczęściu nie zapominaj o rodzeństwie twojem.

2. W samotności rozmyślaj nad własnemi wadami, w towarzystwie zapominaj o wadach innych ludzi.

W drukarni J. Unger.—Wolno drukować. Warszawa d. 26 marca (7 kwietnia) 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.